

WPROWADZENIE DO CHORAŻUKA

"Przyłóż nawet cholewę do księżycy, a coś z tego wyniknie!" pisał Irzykowski zirytowany dowolnymi skojarzeniami słów w wierszach. Miał rację, jeśli potępiał chybione metafory, robione bez koniecznej potrzeby, dla udziwienia lub dla ornamentu. Nie miał jej, jeśli niezwykle zestawienie słów dawało obraz poetycki żywy, ale tak nowy, że stara wyobraźnia nie mogła go przyjąć.

Granica odległości pól znaczeniowych słów w poezji zdaje się nie istnieć. Pojęcia nawet najbardziej od siebie odległe, można zmusić, aby grawitowały ku sobie: o wszystkim decyduje sens poetycki, to znaczy: wzgląd na to, aby powiedzieć najwięcej a przekonująco.

Ale istnieje chwiejne pogranicze między tym, co uderzająco trafne w doskonałym obrazie poetyckim, a tym, co chybiając celu budzi śmiech. Śmiejmy się z cholewy skojarzonej z księżycem, ale tylko dlatego, że nikt dotychczas nie zestawiał tych słów tak, żeby trafnie określały jakąś niezwykłą sytuację. Peiper dowiódł, że dane przez Irzykowskiego jako przykład nonsensownego wyrażenia „tyfoidalne milczenie” może mieć głęboki sens i siłę wyrazu.

Mogą więc istnieć jakieś twory słowne pół czy ćwierć sensowne, takie na przykład jak powiedzenie Bohdana Chorażuka: „Cykl może mieć wąsy”. Wywołują one śmiech i niedalekie są od dowcipu słownego. Aby były dowcipem, brak im ukrytego, lecz domyślnego podtekstu racjonalnego (dowcip też bywa powiedzeniem nonsensownym, ale pozornie nonsensownym w tym ce-

lu, aby nagle ukazać sens w rzekomym nonsensie). Aby były obrazem poetyckim, brak im odniesienia do jakiegos sytuacj, która by przez swoją jedynosć i niezwykłosć domagała się takiego obrazu.

Można by je zestawiać z tworam humoru absurdalnego dadaistów i nadrealistów — z tymi najlepszymi, których jest niewiele, w rodzaju: „Słonie są zaraźliwe”.

Humor Chorażuka przechyla się raczej ku poetyckiemu, a nie dowciparskiemu — nazwijmy to jakos — śmiechotwórstwu. Zbigniew Bieńkowski pisząc przed paru laty o tych sprawach, zrobił rozróżnienie: istnieje humor poetycki, którego istotą jest radość jaką daje obraz poetycki, radość skłaniająca nas do śmiechu wewnętrznego. Ludzie szczególnie wrażliwi na obrazy poetyckie, cieszą się nimi tak bardzo, że się uśmiechają, a nawet jak Leśmian śmieją się pod ich wpływem na głos. I istnieje różny od tego humoru poetyckiego (jego daleki krewny) humor dowcipnistów: na dowcipy reagujemy chichotem lub śmiechem na całe gardło.

Ważne rozróżnienie, jakiego nie zrobił chyba nikt z teoretyków śmiechu: wszyscy łączyli go ze śmiesznością, z komiżmem. A przecież śmiejemy się nie tylko z czegoś czy z kogoś, ale — przepęt-nieni radością — śmiejemy się do kogoś, a nawet ku czemuś. (Porównaj: „Ja śmieję się do słonia” — ale: „On śmieję się do sera...”). Chorażuk skłania swoimi powiedzeniami do śmiechu-hybrydy: śmiejemy się i z tego pół-poetyckiego zaskoczenia i z tego pół-dowciparskiego absurdu, jakimi nas atakuje w swoich zdaniach.

Wprowadzenie do Chorążuka

"Przyłóż nawet cholewę do księżycy, a coś z tego wyniknie!" pisał Irzykowski zirytowany dowolnymi skojarzeniami słów w wierszach. Miał rację, jeśli potępiał chybione metafory, robione bez koniecznej potrzeby, dla udziwnienia lub dla ornamentu. Nie miał jej, jeśli niezwykle zestawienie słów dawało obraz poetycki żywy, ale tak nowy, że stara wyobraźnia nie mogła go przyjąć.

Granica odległości pól znaczeniowych słów ^{zw}poezji zdaje się nie istnieć. Pojęcia nawet najbardziej od siebie odległe, można zmusić, aby grawitowały ku sobie: o wszystkim decyduje sens poetycki, to znaczy wzgląd na to, aby powiedzieć najwięcej a przekonująco.

Ale istnieje chwiejne pogranicze między tym, co uderzająco trafne w doskonałym obrazie poetyckim, a tym, co chybiając celu budzi śmiech. Śmiejemy się z cholewy skojarzonej z księżycem, ale tylko dlatego, że nikt dotychczas nie zestawił tych słów tak, żeby trafnie określały jakąś niezwykłą sytuację. Peiper dowiódł, że dane przez Irzykowskiego jako przykład ~~nonsensownego~~ nonsensownego wyrażenia "tyfoidalne milczenie" może mieć głęboki sens i siłę wyrazu.

Mogą więc istnieć jakieś twory słowne pół czy ćwierć sensowne, takie na przykład jak powiedzenie Bohdana Chorążuka: "Cykl może mieć wasy". Wywołują one śmiech i niedalekie są od dowcipu słownego. Aby były dowcipem, brak im ukrytego, lecz domyślnego podtekstu racjonalnego /dowcip też jest powiedzeniem nonsensownym, ale pozornie nonsensownym w tym celu, aby nagle ukazać sens w tym rzekomym nonsensie/. Aby były obrazem poetyckim ^{jakiejś} brak im odniesienia do/sytuacji, która by przez swoją jedyność i niezwykłość domagała się takiego obrazu.

Można by je zestawiać z twórcami humoru absurdałnego dadaistów i nadrealistów - z tymi najlepszymi, których jest niewiele w rodzaju: "Słonie są zaraźliwe".

Humor Chorażuka przechyla się raczej ku poetyckiemu, a nie dowcipiarskiemu ^{- nawiązanie do J. K. -} śmiechotwórstwu. Zbigniew Bieńkowski pisząc przed paru laty o tych sprawach, zrobił rozróżnienie: istnieje humor poetycki, którego istotą jest radość jaką daje obraz poetycki, radość skłaniająca nas do śmiechu wewnętrznego. Ludzie szczególnie wrażliwi na obrazy poetyckie, cieszą się nimi tak bardzo że się uśmiechają a nawet jak Leśmian śmieją się pod ich wpływem na głos. I istnieje humor dowcipnisiów: na dowcipy reagujemy chichotem lub śmiechem na całe gardło.

Ważne rozróżnienie, jakiego nie zrobił chyba nikt z teoretyków śmiechu: wszyscy łączyli go ze śmiesznością, z komizmem. A przecież śmiejemy się nie tylko z czegoś czy z kogoś, ale - przepełnieni radością - śmiejemy się do kogoś, a nawet ku czemuś. /Porównaj: Ja śmieję się do słońca! - ale: "On śmieje się do sera..."/. Chorażuk skłania swoimi powiedzeniami do śmiechu-hybrydy: śmiejemy się i z tego pół-poetyckiego zaskoczenia i ~~ku~~ z tego pół-dowcipiarskiego absurdu, jakimi nas atakuje w swoich zdaniach.

Julian Przyboś

różny od tego humoru poetyckiego /jego daleki krewny/